

SZPITALA WOJSKOWE WE FRANCJI W OKRESIE I WOJNY ŚWIATOWEJ. OPIEKA MEDYCZNA I DUCHOWA

1. Opieka medyczna – służba zdrowia w Verdun podczas bitwy (1916)

Wprowadzenie

W przeddzień Wielkiej Wojny francuski sztab wojskowy z powagą analizuje organizację służby zdrowia na wypadek ewentualnego konfliktu z Niemcami. Sytuacja geopolityczna jest napięta. Z drugiej strony, niedawne wojny bałkańskie ukazały znaczącą wysokość strat wywołanych potwornym ostrzałem nowoczesnej artylerii i zmusiły do zaplanowania ewakuacji i opieki nad rannymi.

Pomimo niezaprzeczalnych wysiłków przy organizacji służby zdrowia rezultaty nie są satysfakcjonujące w pierwszym roku wojny, a nawet do końca roku 1915. Trzeba zatem na nowo przemyśleć problem, ponieważ rok 1916 to czas większego zaangażowania walczących stron.

Wojny bałkańskie w 1912 i 1913 posłużą doświadczeniem w dziedzinie sanitarnej. Na nieszczęście informacje okażą się niepełne i francuska służba zdrowia znajdzie się szybko w fazie przeciążenia już na początku działań. Najpierw przypatrzymy się więc jej ogólnej organizacji i reformie w czasie konfliktu, następnie specjalnemu systemowi zorganizowania w trakcie bitwy pod Verdun. Na koniec przytoczymy kilka świadectw tych, którzy odnieśli rany w śmiertelnym boju.

1. 1. Ogólna organizacja

Początki wojny charakteryzują bardziej działania ewakuacyjne niż wzmożona opieka medyczna. Wytyczne przekazane służbie zdrowia zalecały jak najdalsze wynoszenie rannych z pola walki: „są nieużyteczni i przeszkadzają”. Pierwsze zaopatrzenie medyczne jest udzielane w ambulansie, którego załoga w 80 % składa się z lekarzy posiłkowych. Ich rola ogranicza się do dezynfekcji rany postrzałowej w punkcie wejścia i wyjścia pocisku i do założenia ochronnego opatrunku. Operacja ta nosi nazwę „zapakowanie ewakuacyjne”. Chirurdzy pozostają na tyłach. Ewakuacji dokonuje się sanitarnymi konwojami kolejowymi na długich trasach (od 2 do 5 dni) w opłakanych warunkach. Pociągają one za sobą zastraszającą śmiertelność z powodu infekcji, zakażeń, tężca, gangreny gazowej. Lekarze bardzo szybko sygnalizują, że ranny nie powinien być przewożony koleją na długich dy-

stansach bez możliwości pilnej interwencji chirurgicznej. Koniecznością i obowiązkiem jest więc ustanowienie pogotowia chirurgicznego „na pierwszej linii”. W ten sposób dochodzi do następnego przegrupowania. To z kolei dokonuje się od początku 1915 roku w sposób postępujący; front jest ważny tak we Francji jak i na Wschodzie. Nowa koncepcja jest korzystna dla rannych, ale na poziomie leczenia wystawia lekarzy na bezpośrednie niebezpieczeństwo, dodatkowo wymaga przygotowania odpowiedniej i skomplikowanej infrastruktury.

Oficerami służby zdrowia są lekarze, chirurdzy i aptekarze czynni, bądź z uzupełnień, a także oficerowie administracyjni. Skład podoficerski to młodzi lekarze, którzy praktykowali w wojsku przez ostatnie trzy lata, uczniowie wojskowej Szkoły Zdrowia Armii w Lyonie i zmobilizowani studenci ostatniego roku fakultetu medycznego. Wszyscy noszą stopień lekarza pomocniczego. Pociąga to za sobą spadek liczby studentów na wydziałach medycyny.

Sanitariusze dzielą się na dwie kategorie; tzw. „eksploatacji”, przynależący do rezerw wykorzystywanych w ciężkich pracach na pierwszej linii frontu. Inna grupa to sanitariusze „przechodni” – wojskowi rekrutowani w drodze konkursów.

Noszowi są przydzielani do właściwych grup w korpusach armii, dywizjach i pułkach. Bohaterstwo tych ludzi zasługuje na podkreślenie. Zresztą ich zadanie okaże się na tyle trudne i niebezpieczne, że podczas mobilizacji w 1939 roku, funkcje będą nadawane na mocy dyscyplinującego rozkazu.

Kierowcy pojazdów konnych, autobusów przystosowanych do transportu rannych leżących i przede wszystkim kierowcy samochodów sanitarnych.

Pracownicy cywilni, mężczyźni i kobiety, pełniący służbę ochotniczą w szpitalach posiłkowych na tyłach. Pielęgniarki i pielęgniarze, którzy będą opiekować się rannymi, przynosząc im ulgę w cierpieniu. Szacuje się ich liczbę na 100 000.

1. 2. Służba zdrowia w Verdun

Z dniem 9 lutego 1916 roku, generał Kerr powołuje lekarza inspektora generalnego Mignon do organizacji służby zdrowia, w swojej strefie operacyjnej na wypadek spodziewanego ataku niemieckiego. Wydany rozkaz nakłada obowiązek ewakuacji z tego sektora – począwszy od 15 lutego – wszystkich chorych i lekko rannych w celu zwolnienia łóżek. Naczelnym lekarzem pierwszej klasy Martin z powodu nieprzygotowania służb medycznych zostaje zwolniony 18 lutego. Zastępuje go naczelnym lekarzem drugiej klasy Gary. Następnie przychodzi kolej na lekarza inspektora generalnego Baisemains.

Funkcjonują punkty szpitalne w obszernych budynkach publicznych, szpitale dla średnio i lekko rannych w strefie postojów, w szczególności w Bar-le-Duc. Piętnaście kilometrów od frontu są urządzone zwykłe szpitale ewakuacyjne (HOE).

Ewakuacji rannych dokonuje się rozmaitymi etapami. Wyprowadzeniem spod ostrzału i zapewnieniem poszkodowanym schronienia w posterunkach pomocy (PS) zajmuje się personel sanitarny pułków wspomagany przez oddziały noszowych wyższego szczebla. Ciężko ranni otrzymują tam pomoc w pierwszej kolejności, po czym mogą być transportowani ambulansami na odcinkach frontowych od pięciu do dziesięciu kilometrów. Potem HOE zwykle, usytuowane piętnaście do dwudziestu kilometrów od frontu przyjmują ciężko rannych, których stan kliniczny dopuszcza ewakuację na krótkim odcinku. W końcu HOE wtórnie oddalone ok. stu kilometrów od linii ognia są przeznaczone dla rannych, których operacja może być odłożona o pół dnia transportowego.

Selekcja pozwala określić stopień zagrożenia ranami. Cierpiący od lekkich ran skórnych, stłuczeń, z powodu urazów psychologicznych niskiego stopnia są odsyłani do ośrodków leczenia złamań i zwichnięć. Lekko ranni, zdolni do wyleczenia się w ciągu czterech do pięciu tygodni, są wysyłani do ośrodków na tyłach. Chirurg z centrum selekcji ma za zadanie wydanie wstępnej diagnozy; musi wykazać się dobrą intuicją. Dwóch wymienianych się chirurgów jest w stanie, w ciągu 24 godzin, poddać selekcji aż 1000 rannych leżących i 3000 siedzących.

W Verdun, między 21 a 29 lutego 1916 roku, z pierwszej linii walk wylewa się do strefy posterunków pomocy w sumie 20 000 rannych, tj. 2500 na dobę. Podczas stu trzydziestu pierwszych dni bitwy, 140 000 rannych napływa do punktów formacji sanitarnych. Ogółem, koszt bitwy pod Verdun to 61 000 zabitych, 101 000 zaginionych i 216 000 rannych.

Służbę zdrowia na przedzie pełni w pierwszym rzędzie personel medyczny pułku poprzez posterunki pomocy (PS) batalionu: w liczbie trzech. Każdy PS składa się z czterech sanitariuszy pod komendą lekarza wojskowego albo lekarza posiłkowego i 16 noszowych.

Szpitala ewakuacyjne (HOE) w Verdun, na początku bitwy: lecznica nr 6 w Baleycourt i HOE w zamku Petit – Montharions. Inne HOE będą tworzone w krótkiej perspektywie czasowej: łącznie 20.

1. 3. Świadectwa

Ogromnie liczne relacje świadków przytłaczają opisem tego, co przeżyli. Są świadectwa bezimiennie i takie, których autorzy zyskali sławę, zaś ich opowieści pozostają znane. Między innymi można przywołać postać Maurice Genevoix, członka akademii, który walczył w Eparges w 1915 roku;

spotykałem go wielokrotnie za swojego dzieciństwa. Jego dzieło „Ceux de 14” („Ci z 14”) ciągle trwa we wdzięcznej pamięci francuskich czytelników.

Chciałem też przedstawić świadectwo zwykłego żołnierza spod Verdun, mało znane, ale jakże przejmujące. Chodzi o noszowego z Verdun niejakiego Meunier, z początków bitwy, w lutym 1916:

„Zebrani bez ładu i składu, skuleni ranni, oparci plecami o ścianę; wszędzie napotyka się zboczonych krwią żołnierzy, stosy karabinów, hełmów, pasów. Ciężki odór ziemi, krwi, potu, eteru, jodoformu, zgniecionej skóry... Noszowy ma taki błędny błysk w oczach jak ci, których nerwy są zbyt długo napięte do granic wytrzymałości. Nagle pokazuje się jeden z jego kolegów, jękając się chce coś przekazać, oszołomiony, prawie wariat. Zarówno z samej piwnicy jak i sąsiedniej stajni, gdzie migoce żółty płomień świeczki i oświetla niespokojne i jęczące kształty, wynurzają się ranni. Wszyscy chcą się stąd wydostać”.

(Nieco dalej czytamy): „Ta budząca litość gromada wykrzykuje w różnych językach swoje cierpienie i rozpacz. Są tutaj Arabowie straszliwie poranieni (...), ociekające krwią twarze o jednym oku, urwane ramiona (...), są tacy, którzy wloką się na kolanach, na czworaka, nie zważając na śnieg, szczątki ludzkie wokół i cierpki, dławiący żółty dym, który spowił tę piekielną drogę (...)”.

Podsumowanie

Francuska służba zdrowia w bitwie Verdun nie zawsze stawiała na wysokości zadania, ale czyniła to, co leżało w jej mocy. Lepiej nie można już było. Straty były ogromne, teren nie do przebycia, rany śmiertelnie groźne. Decyzja o przeniesieniu chirurgów jak najbliżej frontu była rozumna i korzystna, nawet jeśli dużo jeszcze pozostawało tu do zrobienia. Postępy w dziedzinie medycznej były niepodważalne, lecz jak zawsze bywa w takich przypadkach okazały się i tak niewystarczające. Warto zauważyć, że pomysł rozlokowania medycznego jak najbliżej pierwszej linii starcia jest zarówno stary jak i nowy. Stary, ponieważ Wielka Armia nie ewakuowała się wcale, co najwyżej w niewielkim stopniu, kiedy chirurdzy mogli operować tam na miejscu. Nowy, bo wyzwolił refleksję nad sposobami polepszenia ewakuacji rannych jak najszybciej to możliwe i wdrożenia leczenia w bezpośredniej bliskości działań.

2. Opieka duchowa – duchowieństwo w Wielkiej Wojnie

Jest to temat najmniej znany w historii Wielkiej Wojny, choć obfitujący we wspomnienia, opowiadania, świadectwa, książki. Księża, których najogólniej powinno się nazywać duchowieństwem, a więc duchowni diecezjalni (świeccy), zakonnicy i seminarzyści wykazali się odwagą, bohater-

stwem, które u samych potwarców, licznych w tamtym czasie francuskich antyklerykałów mogły wywoływać jedynie podziw. W istocie, politycy we Francji początku XX wieku walczyli przeciwko Kościołowi katolickiemu. W rezultacie, przegłosowano całą serię ustaw. Poprzednio, w roku 1889 prawo zwane „proboszczowie z plecakiem” zmuszało seminarzystów lub młodych księży do służby wojskowej, co niekiedy wiązało się z osłabieniem powołania, ale też redukcją apostolatu wśród nowo wyświęconych. *Prawo o rozgraniczeniu Kościoła od Państwa (La loi de séparation des Églises et de l'État)* z 1905 roku i o usunięciu zgromadzeń religijnych miało na celu zdławienie nauczania katolickiego. W końcu, dekret z grudnia tego samego roku nakazujący inwentaryzację miał doprowadzić do złupienia świątyń. Cała ta polityka anty-katolicka zmusiła licznych księży do opuszczenia Francji; wielu osiadło w sąsiedniej francuskojęzycznej Belgii.

W przeddzień Wielkiej Wojny, można było się spodziewać, że wszyscy ci wygnańcy, uciekinierzy niejako zostaną raczej w tym neutralnym kraju. Nic bardziej mylnego; przeciwnie. Począwszy od lata 1914 rząd francuski ogłosił Święte Przymierze, a minister spraw wewnętrznych Louis Malvy zarządził zawieszenie środków przymusu wobec katolików. Wywołało to ogólną radość a zła przeszłość odeszła w zapomnienie. Wygnańcy powrócili i odpowiedzieli masowo na wezwanie narodu. 34 723 ochotników wstąpiło w szeregi wojska. W tej liczbie 9 300 osób wywodziło się ze wspólnot religijnych.

Podstawowym dziełem, które stanowi bazę wszystkich studiów na ten temat jest: *Dowód z krwi. Złota Księga Duchowieństwa i Zgromadzeń (1914–1922)*. Na jej podstawie można oszacować liczbę zmobilizowanych duchownych, określić ich przydział i funkcje oraz prześledzić przebytą drogę w ciągu rozwoju konfliktu. Jest jeden punkt, który zasługuje na specjalną uwagę, miejsce księdza w wojnie.

Kiedy duchowny zostaje powołany do wojska jako kapelan albo w służbie medycznej (sanitariusz, noszowy), nie kłóci się to z jego sumieniem. Inaczej w sytuacji przydziału do formacji bitewnych. Takie przypadki się zdarzały. W swojej *Sumie teologicznej* Święty Tomasz z Akwinu poucza w kwestiach noszenia i używania broni przez osoby konsekrowane, *słusznej wojny*, granic walki... Nie sposób w ramach tego wystąpienia wyłożyć w szczegółach jego doktrynę. Powiedzmy po prostu, że usprawiedliwione są akty przypisane do bardzo konkretnych okoliczności. Tym samym, księża mogą być wykorzystywani w walce pod warunkiem przestrzegania ograniczeń narzuconych przez teologów i zatwierdzonych przez Benedykta XV, czynnego papieża w czasach wojny.

Ogólnie rzecz biorąc, duchowieństwo sprawowało następujące funkcje (według wyjątków z doskonałej książki autorstwa Alain Toulza: *Wielka Wojna ludzi Boga*).

- kapelani wojskowi, których jedyną oficjalną misją było zapewnienie walczącym na froncie, w miarę możliwości, praktyk życia sakramentalnego wedle ich życzenia: mszy, spowiedzi, ostatniego namaszczenia, pochówku, etc...;
- sanitariusze z pierwszej i drugiej linii (czasami dotyczyło to misjonarzy z podstawowymi wiadomościami medycznymi);
- noszowi, z zadaniem wyprowadzenia rannych poza teren walki i dostarczenia ich do posterunków pomocy, następnie do jednostek opieki na drugiej linii;
- walczący, oficerowie, podoficerowie albo zwykli szeregowi żołnierze (seminarzyści lub nowicjusze, od razu, wcielani pośród tych ostatnich zanim dosłużyli się stopnia, ale także sporo księży świeckich).

Osoby konsekrowane wypełniały podwójne zadanie: żołnierza i księdza. Oznacza to, że ktoś taki miał lekceważyć niebezpieczeństwo zagrożające jemu samemu i stawiał mu czoła, ażeby ratować duchowo i fizycznie bliźniego. Wielu narażało swoje życie, gdy sprowadzali pozostawionego na polu walki rannego, z tego *no man's land*. Ostrzeliwani przez wroga udzielali ostatnich sakramentów konającym w mękach, jeszcze w strefach walk. Nie zaznawali odpoczynku, bo na tyłach kontynuowali swoją kapłańską posługę, sprawując Mszę, wysłuchując spowiedzi, czasem udzielając chrztu... To wielka praca tych ludzi Boga, którzy poświęcali swoje istnienia dla wypełnienia obowiązku kapłana, niesienia ulgi bliskiemu, zasługującemu na to, by w najtrudniejszych chwilach, jak nigdy do tej pory, nie doświadczać opuszczenia.

Ci księża, bez względu na ich przydział, dali dowód niepodważalnego bohaterstwa. W uznaniu zasług przełożeni przyznawali im liczne wyróżnienia i odznaczenia. Przykładów nie brakuje: potrzeba tylko dokonać wyboru między funkcjami przedstawionymi uprzednio.

Prawdopodobnie najbardziej znanym jest przykład Ojca Daniel Bottier. Duchowny ze zgromadzenia Ducha Świętego, urodzony w 1876. Misjonarz w Senegalu, powrócił do krajów 1911 z powodu stanu zdrowia, ale w sierpniu 1914 podjął służbę kapelana wojskowego. Wyróżniony sześcioma odznaczeniami i udekorowany Legią honorową, 5 maja 1916 w Verdun. W tekście wyróżnienia z czerwca 1918 roku można przeczytać takie oto zdanie: „(...) wspaniały duch, w którym harmonijnie łączą się żołnierski zapał i poświęcenie księdza”. Jest założycielem sierocińców w Auteuil.

Niezwykłą postawą wykazał się Leon Bourjade. 13 września 1917 zastępuje kapitana Guynemer w 152 eskadrze zwanej *eskadrą krokodyli*. Zanim został pilotem, był artylerzystą w Charleroi, w departamentach Marne i Champagne. Awansowany na podporucznika w 1916. 5 czerwca 1918 otrzymuje Legię honorową z następującym uzasadnieniem pochwalnym: „Pilot oficer o mało spotykanej brawurze i odwadze”. Utytułowany 10 wyróżnieniami, chlubi się 24 udokumentowanymi zwycięstwami, nie licząc

innych. Wyświęcony na księdza w 1921, wyjeżdża wkrótce na misję do Papii, gdzie umiera następnego roku w wieku 33 lat.

Episkopat także udziela się w tej wojnie. Oto Charles Bienet, przyszły biskup Soisson w 1922, który zostaje zmobilizowany już na początku wojny w wieku 45 lat. Jako noszowy domaga się wysłania na front, gdzie w końcu dociera w 1917 roku. Przebywa szlak bojowy od Marne, poprzez Artois, Champagne, Verdun, aż do Somme. Trzykrotnie odznaczony, w 1919 roku otrzymuje Legię honorową. Wśród godnych zauważenia jest: Georges Bruley z Varennes, przyszły biskup Monaco, kawaler Legii honorowej. Jest Frederick Lamy, w przyszłości biskup Meaux odznaczony Legią honorową i wieloma medalami wojskowymi; Ojciec Achille Lienart przyszły kardynał – arcybiskup Lille. W trakcie różnych kampanii w Belgii, Marne, Verdun, Sommes, Champagne, Soisson – ciągle tych samych miejscach bohaterstwa i poświęcenia – był dwukrotnie ranny i pięciokrotnie odznaczony; Jean-Julien Weber, przyszły biskup Strasburga ze swoimi trzykrotnymi ranami i czterema odznaczeniami. Między 1916 a 1919, w okresie rekonwalescencji po przebytych chorobach i odniesionych ranach, zapisuje strony swojego żołnierskiego notatnika, z której powstanie książka: *Na zboczach Golgoty. Ksiądz w okopach*.

Wymieniłem tutaj tylko przyszłych biskupów, powojennych. A przecież nie mogę nie wspomnieć o czterech biskupach wcielonych do armii od początku konfliktu: Ich Wielebnościach Moury, biskupie Wybrzeża Kości Słoniowej, Perros, wikarym papieskim na Syjamie, Ruch, koadjutorze Nancy, Terrien, wikarym papieskim w Beninie.

Zgromadzenia zakonne towarzyszą swoimi współbraćiom na froncie. Znajdujemy tu franciszkanina Bezange, kaprala – sanitariusza, który na uchodźctwie (razem ze swoim zgromadzeniem) we Włoszech, opuszcza San Remo w sierpniu 1914, by dołączyć do armii francuskiej. Wkrótce zdobywa odznaczenia. Pewien kapucyn z krzyżem w ręku na czele żuawów. Ten zakon poświęci Francji 7 swoich członków i 29 rannych. Są także dominikanie. Charles Haidt, albo Brat Eudes, podporucznik, udekorowany Legią honorową. Trapista Le Garrec, ranny, przynosi chlubę swojemu zakonowi; walczy u boku współbraci, z których dwóch ginie na polu chwały, a czterech odnosi rany.

615 jezuitów zasila szeregi wojska; bardzo szybko 100 z nich zostaje wyłączonych z boju. Spośród nich można wspomnieć Ojca Delande, adiutanta, ginie w trakcie szturm na czele swojego oddziału. Wszystkie zgromadzenia zakonne są obecne w tej bohaterskiej litanii: benedyktyni z Ojcem Richard, zakon Ducha Świętego, nieznany z nazwiska pewien ksiądz z Misji zagranicznej z Paryża, Ojciec Compagnon, poległy na froncie... Lista jest długa, zbyt długa żeby ją cytować w całości.

Jest teraz rzeczą konieczną przedstawienie bilansu ofiar poniesionych przez stronę kościelną w Wielkiej Wojnie. Najpierw bilans częściowy,

który przybliży nam ogólny obraz strat. Tablica w kościele Notre-Dame-Saint-Vincent w Lyonie zawiera nazwiska księży poległych za Francję w czasie konfliktu zbrojnego. Do 51 nazwisk na niej figurujących należałoby dopisać 68 seminarzystów. Bilans jest przerażający i niestety wymowny. Wróży złowieszczo straty na poziomie narodu. Przypomnijmy, że 34 723 księży uczestniczyło w wojnie. 4 820 zginęło w obronie Francji, co odpowiada 1 proc. wszystkich żołnierzy. Ponad 12 000 otrzymało odznaczenia na około 20 000 wyróżnień. Do tego rachunku trzeba dorzucić tak samo zakonnice, wyłącznie ochotniczki, służące w formacjach sanitarnych. Ich dokładna liczba to 16 145; 400 oddało życie. Straszne ofiary tych kobiet, które poświęciły się całkowicie dobrowolnie tylko po to, by spełnić swój obowiązek jako Francuzki i chrześcijanki.

Duchowieństwo francuskie, wszystkie połączone zgromadzenia, w tym występujące po stronie naszych aliantów, dało przykład najbardziej wzruszający. Wyróżnia go największa liczba zmobilizowanych i poległych. Pozostali – z wyjątkiem Włoch – mieli mniej niż 1000 księży na froncie. Odnośnie Włoch, drugie miejsce w tym makabrycznym rankingu, zmobilizowały 25 000 duchowieństwa, z którego poniżej 1000 zginęło na froncie.

Moje wystąpienie mogłoby się na tym skończyć. Fakty zostały przedstawione, liczby i dane statystyczne omówione. Jednocześnie można by wnosić, że wszystkie te osoby, które ocalały z pożogi wojennej, po demobilizacji, wróciły do swoich parafii, zakonów lub szkół prywatnych i odzyskały spokój ducha. Można by wreszcie mieć nadzieję, że los się odwróci i przywrócony pokój pozwoli naszym bohaterom, którzy uszli masakrze, na kontynuację życiowego powołania. Niestety, polityka antyklerykalna wzięła na powrót górę i wywołała kolejne waśnie. Na nieszczęście, wysocy urzędnicy państwowi uciekli się do wprowadzenia dokuczliwych środków walki z Kościołem, niesprawiedliwych, nielogicznych i niewdzięcznych. Właśnie na tym chciałbym się teraz skupić. Bez względu na odczucia, ideologie, filozofie, wdzięczność za poświęcenie bez miary powinna zająć należne jej miejsce. Jakże można było pozostać tak obojętnym, gorzej – tak wzgardliwym? Niektórzy obserwatorzy tamtych wydarzeń przewidywali najgorsze. W efekcie, „La Depeche de Toulouse” 13 lutego 1916 roku, opublikował nikczemny list pióra Paula Adam, który próbował przekonać czytelników, że „pewna liczba obłąkanych duchownych chce wydać na pastwę wrogów bohaterką Francję (...) ten sam kler konspiruje z mieczem w ręku przeciwko wzniosłej Francji, podżega w Louvain et Reims tych, którzy profanują wszystkie kościoły, palą krzyże i gwałcą kobiety na stopniach ołtarzy! Wystarczy wyjawic narodowi te zbrodnie, aby lud zaprowadził sprawiedliwość”. W tym samym czasie, na krótko przed Verdun, dziesiątki księży umierało na froncie... Paszkwil nie zaszkodził zbyt wiele autorowi, ale wywołał żywą reakcję katolików i episkopatu, potem deputowanych do parlamentu jak Barres, czy Lamarzelle. Niektórzy prefekci i podprefekci również zarea-

gowali, jak ci z Loire-et-Cher, Meurthe-et-Moselle, Chateaubriand. Ta sekcja prasa uciekła się nawet do znieważenia walczących duchownych, nazywając ich *dekownikami*. Ten wątek został podjęty na nowo w 1922 roku w przemówieniu wygłoszonym przez deputowanego Painleve: „Nie, nie to nie świeccy nauczyciele byli dekownikami, ale ludzie w czarnych sukniach”. W obliczu takiego zwrotu w kraju, w którym zapanował upragniony pokój, duchowni zebrali się w stowarzyszenie (DRAC), utworzone w 1924 roku, którego zapisy sprowadzały się jednego celu: Uznania praw dla kombatantów wojennych duchowieństwa. W wymianie ognia DRAC z kolejnymi rządami mistrzem okazał się Ojciec Doncoeur.

Odwróćmy kartę tej niechlubnej małości, skupmy się na bohaterstwie i spróbujmy jakoś zmierzyć kataklizm. Tamta wojna zdziesiątkowała elity francuskie; uczelnie zapłaciły słony haracz, środowiska intelektualne i artystyczne zostały zniszczone, wsie spustoszone. Księża, zakonnicy, duchowieństwo obficie przelewali krew. Zasłużyli na natychmiastową wdzięczność tak, jak religia katolicka, którą wyznawali. Szacunek do niej odrodził się bardzo późno. Być może, przez to skromne wystąpienie, przyczyniłem się do jego pomnożenia. Dziękuję Państwu za danie mi ku temu okazji.